Rok III. Katowice, Piątek dnia 14-go Października 1904 Nr. 237.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

Telefon Nr. 1049.

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
15-go października: Jadwigi wdowy.	godz. 6 minut 26	godz. 5 minut 5	15-go października: Drogosława.

Zbytnia gorliwość urzędników!

»Gońcowi Wielkopolskiemu« donosi korespondent z Szamotuł o zatargu, który miał pan Szymkowiak z pocztą tamtejszą. Wysłał on bowiem przed kilku tygodniami pocztówkę z odbitką obrazu Matejki, przedstawiającego kazanie Skargi. Na stronie przeznaczonej dla adresu napisano »karta korespondencyjna«, a obok mniejszemi literami »Postkarte«. Bądź to, iż urzędnik pocztowy nie zauważył napisu niemieckiego, bądź też, że widział zniewagę w formie jego umieszczenia, dość, że wspomnianą kartę przyniesiono p. Sz. z powrotem (adresatowi karty nie doręczono, ponieważ wyjechał), i zażądano dopłaty 15 fen. Pan Sz. zapłacił żądaną karę, lecz posłał zarazem kartę do poczty poznańskiej, z prośbą, ażeby po zbadaniu corporis delicti niezwłocznie mu owe 15 fen., ale też i 10 fen. za porto na list wydane, zwrócono, w przeciwnym razie zagroził zarządowi pocztowemu procesem. Niebawem odebrał następujące pismo:

Kaiserliche Ober-Postdirektion. II 3.
Zum Schreiben vom 6.

Posen O., den 9. September 1904.

Das dortige Postamt ist angewiesen worden, Ihnen das Porto zu 15 Pfen. für die hierher vorgelegte Postkarte sowie das Franko von 10 Pfen. für das an die Ober-Postdirektion gerichtete Schreiben zu erstatten.

Die Postkarte wird Ihnen demnächst durch das dortige Postamt wiederzugestelt werden.

I. V. (Podpis nieczytelny.)

(W tłomaczeniu: Polecono tamtejszej poczcie zwrócić panu porto 15 fen. za niniejszą pocztówkę zarazem i 10 fen. za pismo wystosowane do wyższej dyrekcyi pocztowej.

Pocztówkę doręczy panu wkrótce tamtejszy urząd pocztowy.)

Po odebraniu powyższego pisma powołują naszego druha do urzędu pocztowego, aby tam odebrał wspomniane 25 fen. i pokwitował. Pan Sz. jednak tego nie uczynił, mówiąc: »Mogliście żądać owe 15 fen. w moim domu, to możecie mi je teraz zwrócić — w moim domu.« — Wkrótce stało się zadość życzeniom energicznego p. Sz.

* * *

Małoznaczący ten sukces pana Sz. może jednak służyć innym za przykład, jak należy dochodzić swych praw.

Pod tym względem panuje u nas wielkie niezrozumienie rzeczy i tchórzliwość przed urzędnikami. Zachowanie takie może jednak wyjść na naszą niekorzyść. Zwracamy przy sposobności uwagę na podobny objaw; mianowicie, zdarza się często, iż jakikolwiek urzędnik policyjny żąda nieraz wyjaśnień, nie podając, do czego mu one służyć mają. Na zapytanie takie nikt nie jest zobowiązanym odpowiadać, choćby ów urzędnik jak najbardziej nalegał.

Nie przekraczajmy granicy nam przez prawa nakreślonej, lecz nie pozwólmy też, ażeby ją z innej strony przekraczano. Przeciwnie, w obronie naszej słuszności stawiajmy energicznie i stanowczo i stłumiajmy zbyt gorący »amtseifer« pewnej kategoryi urzędników.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Okrucieństwa w armii rosyjskiej.

Przed kilku dniami angielska gazeta »Daily Chronicle« podała wiadomość o strasznym losie dezerterów, którzy nie chcąc znosić mozołów i trudów wojennych, albo z nienawiści do rządów caratu opuszczają szeregi armii rosyjskiej. Władze rosyjskie nie skazują bowiem schwytanych dezerterów na rozstrzelanie, lecz poddają ich okrutnej chłoście, powodującej najczęściej śmierć nieszczęśliwej ofiary.

Jeden z naocznych świadków takich okrucieństw z niezbyt odległych czasów podaje w krakowskiej »Nowej Reformie« następujący opis strasznej takiej egzekucyi. Artykuł, nadesłany krakowskiemu pismu, brzmi:

Jakich okrucieństw dopuszczają się obecnie rosyjskie władze wojskowe nad schwytanymi dezerterami, można mieć pojęcie już z tego, co się działo w armii rosyjskiej podczas pokoju, w czasach zwykłych, gdy wojna nie upoważniała do wyjątkowych środków, któremi rząd pragnie wymusić posłuszeństwo wśród uciekających tysiącami rezerwistów.

Służyłem w jednym z pułków południowej Rosyi. Znaczną część żołnierzy w tym pułku stanowili Tatarzy. Tęsknota za swobodą na szerokim stepie skłaniała ich często do ucieczki. Dziesiątkami opuszczali nienawistne koszary, kryjąc się, jak dziki zwierz, po jamach, wykopanych w ziemi. Nie było tygodnia, żeby nie przyprowadzono takiego zbiega. Zbierał się sąd pułkowy; zapadał wyrok: dwieście rózeg! Pamiętam kilka takich egzekucyi.

Na placu koszarowym, w obrębie dawnej twierdzy tatarskiej, ustawił się cały pułk w szeregach. W pośrodku duża, ciężka ławka, po obu jej stronach dwie góry świeżych i wygotowanych w kotle rózeg, a przy nich dwie zmiany żołnierzy, najsilniejszych w rocie, powołanych do wykonania egzekucyi. Prowadzą wreszcie winowajcę. Patrzy w ziemię, unikając ciekawych spojrzeń, zwróconych na niego i jakby wstydząc się sterczących dumnie murów dawnego zamku, skąd chanowie tatarscy rozkazywali niegdyś całej Rosyi...

Zjawia się lekarz pułkowy w asyście felczera. Jeden z oficerów odczytuje wyrok. Czterej żołnierze chwytają ofiarę, rozbierają przemocą — i w jednej chwili nieszczęsny dezerter leży bez ruchu, przytłoczony kolanami do ławki. Siepacze po obu stronach stoją w pogotowiu. Słychać odgłos bębnów, a potem świst rózeg.

Żołnierze, najsilniejsi w rocie, chwytając co chwila świeże pęki rózeg, pokazują »naczalstwu«, co potrafią: po kilku już uderzeniach krew tryska i rozlega się straszny, przejmujący okrzyk: »Ałłah, Ałłah!« Oficerowie uśmiechają się z zadowoleniem, żołnierze, asystujący egzekucyi, patrzą ponuro na siebie... Im również pachną rodzinne pola i łąki, również serce rwie się do domu, do swoich... Ale nie wolno o tem zamarzyć, bo za to... ot mają przed oczyma straszny obraz poniżenia i tortur...

Krzyk wreszcie cichnie, przechodzi w chrapanie, aż w końcu milknie zupełnie.

— Omdlał, nie czuje, że go sieką — woła oficer.

Więc cywilizacya przychodzi z pomocą: lekarz i felczer środkami medycznemi cucą omdlałego. Słychać wreszcie cichy jęk, a potem znowu świst rózeg. Krew tryska — krzyk nieludzki przeszywa powietrze, powoli słabnie, cichnie... Więc znowu cucą ofiarę, a potem znowu sieką.

Wreszcie podoficer, liczący razy, woła: dwieście! Egzekucya skończona. Żołnierze podnoszą delikwenta. Okrwawiony, nieprzytomny, błędnym wzrokiem wodzi dokoła. Biorą go pod ręce i wloką do szpitala.

W ten sposób pastwiono się nad ludźmi publicznie i legalnie. Jedni po tej strasznej egzekucyi umierali wkrótce, inni wychodzili ze szpitala zmarnowani fizycznie i moralnie.

Pamiętam drugą egzekucyę: Siec‑zono pewnego żyda z Królestwa. Mdlał ciągle — cucono go więc i bito dalej. Egzekucya trwała prawie godzinę.

Gdy podniesiono go wreszcie, obłąkanym wzrokiem obrzucił wszystkich i wyszeptał: »Spasi boh!« (Boże ratuj!)

Widziałem go później, gdy po upływie kilku miesięcy wyszedł ze szpitala. Błąkał się po podwórzu koszarowem i do każdego spotkanego oficera lub żołnierza mówił cicho: »Spasi boh!« Nie zmuszano go do służby, bo był... obłąkany.

Taki los spotykał dezerterów rosyjskich w czasie pokoju, w warunkach zwykłych. Można więc mieć wyobrażenie, co się dzieje teraz, gdy rozwścieczone klęską na dalekim wschodzie władze rosyjskie mszczą się na tych, co nie chcą iść na rzeź niechybną.

Wprawdzie car ostatnim manifestem zniósł kary cielesne w wojsku, ale wiadomo, że w Rosyi manifesty idą swoją drogą, a knut — swoją.

Kłopoty Niemców
w południowo-zachodniej Afryce.

Powstanie Hererów trwa i wciąż trwa dalej. Generał Trotha, po którym się w Berlinie spodziewano, że z jego przybyciem powstanie zostanie zgniecione, wciąż domaga się nowych zasiłków wojennych i co chwilę nadsyła hiobowe z placu boju wieści, tak że dziś nikt przewidzieć nie może, kiedy się skończą te krwawe zapasy dzielnych, ale słabych i nielicznych murzynów z potężnem państwem niemieckiem. Coraz nowe zastępy żołnierzy odpływają z Niemiec do południowej Afryki, coraz większa ilość koni, armat i bateryi górskich. A telegramy donoszą niemal codzień o świeżych utarczkach, nowych stratach w ludziach i materyach wojennych.

Na tem atoli nie koniec. W ostatnich wiadomościach podaliśmy wczoraj telegram, według którego wybuchło powstanie wśród południowo-zachodnio afrykańskiego szczepu Witbojów, który nie dawno temu przyprawił rząd niemiecki o niemały kłopot, urządziwszy ruchawkę przeciwko kulturtregerom niemieckim. Wówczas zdołano uśmierzyć zapędy wojowniczego bitnego szczepu murzyńskiego. Teraz atoli, gdy stary ich wódz Hendryk jedną nogą stoi już w grobie i wpływy jego wśród szczepu coraz bardziej maleją, teraz gdy Witbojowie widzą, że Hererom nie najgorzej się powodzi, gdy widzą krąj swój ogołocony z wojsk niemieckich, które są zajęte w innej części niemieckiej kolonii, uczuła i duch wojowniczy wstąpił w ich serce i chwycili za oręż. A mają to być wszystko dzielni jeźdźcy i strzelcy, którzy Niemców przyprawić mogą o niejedną klęskę. Jak dzienniki niemieckie donoszą, nie bezpodstawną jest nawet obawa, że inne szczepy południowo-zachodniej Afryki przyłączą się do walczących już Hererów i powstających Witbojów i w każdym razie narażą państwo niemieckie na nadzwyczajne i nieprzewidziane wielkie wydatki, które będą musieli ponieść mieszkańcy państwa we formie nowych podatków.



Hendryk Witboj.

W niedługim czasie zwołany będzie parlament, od którego rząd będzie się domagał uchwalenia milionów na poskromnienie burzących się przeciwko niemu murzynów. Z góry jesteśmy przekonani o tem, że partye przychylne rządowi, tworzące większość w parlamencie, będą wprawdzie wygadywały na niepotrzebne wydatki, ale w końcu zgodzą się na wymagania rządu i uchwalą miliony na — zabijanie walczących o swą wolność murzynów. A do tych partyi należeć będą także nasi centrowcy.

Kobieta-potwór.

W Hamburgu przed sądem przysięgłych toczył się od zeszłej środy proces ohydny. Oskarżoną jest 45 letnia akuszerka E. Wiese pod zarzutem pięciokrotnego morderstwa, usiłowanego otrucia swego męża, rajfurstwa wobec własnej córki i namowy do krzywoprzysięstwa.

Wiese była najpierw akuszerką w Hanowerze, lecz tam wskutek licznych procesów stała się niemożliwą. Wyniosła się więc do Hamburga, gdzie przyjmowała dzieci, pochodzące z nieprawego łoża, rzekomo na wychowanie. Nie

wahała się też własnej córki popchnąć w objęcia rozpustników za sutą zapłatą.

Przeciwko tym haniebnym sprawkom wystąpił w końcu mąż oskarżonej, którego pozbyć się chciała za pomocą trucizny, aby uzyskać sumę na którą był zabezpieczony. W najohydniejszy sposób obchodziła się jednak Wiesowa z powierzonemi sobie dziećmi. Ładne dziewczęta wychowywała na ladacznice, a brzydkie truła morfiną i paliła pod kotliną. Tak pozbawiła życia 5 dzieci, nie licząc tych, które podobno potopiła w Łabie. Pomiędzy zamordowanemi znajdował się własny wnuczek.

Straszliwy zapach dobywający się z kuchni i resztki znalezionych kości, naprowadziły na ślad zbrodni i złożyły niezaprzeczony dowód potwornych występków. Współwinnych jeszcze nie odkryto, ale należy do nich prawdopodobnie cały szereg ludzi z najwyższych kół inteligencyi Hamburga, Hanoweru, Paryża, Londynu i innych miast europejskich. W tym kierunku śledztwo toczy się dalej. Oskarżona znajdowała się w więzieniu śledczem od kwietnia roku 1903.

Jest średniego wzrostu, ma cerę śniadą, zapadłe policzki, nos krogulczy i małe jaszczure oczy, słowem obraz prawdziwej czarownicy z bajki, którą zazwyczaj straszy się małe dzieci. Zaprzecza stanowczo wszelkim zarzucanym jej zbrodniom. Pomiędzy świadkami występuje także mąż oskarżonej, kotlarz z zawodu, którego chciała otruć, a który wyraźnie oświadcza, że nie odmawia świadectwa. Tak władze policyjne jak i pracodawcy Wiesego wystawiają mu jak najlepsze świadectwo.

Przewodniczący rozpraw przeszedł kolejno wypadki zamordowania dzieci. I tak przyjęła oskarżona dzieweczkę Bertę Blank za jednorazowem wynagrodzeniem 120 mk. Dziewczę to znikło, a Wiesowa twierdziła, że jej córka zawiozła ją do Londynu, gdzie się dostała do domu pewnej bogatej angielskiej rodziny. — Córka, jako świadek, zaprzecza temu stanowczo.

W drugim wypadku chodzi o dwie dziewczynki, Klotsche i Schwepke. Ostatnia oddana została do zakładu sierót pod nazwiskiem Klotschy, podczas gdy właściwa Klotsche przepadła bez śladu. — Na pytanie przewodniczącego sądu, gdzie się dziecko podziało, odpowiedziała oskarżona, iż jej mąż dziecko udusił. Wiese oświadcza, iż to jest bezczelnem kłamstwem.

W trzecim wypadku chodzi o chłopca Schultheiss, który również zniknął bez śladu. Wedle opowiadania oskarżonej zabrał go pewien masarz, nazwiskiem Berg, z pewną nieznaną panią z Berlina do Wiednia. — Tymczasem swego masarza Berga odszukano, a jak świadek oświadczył, że to kłamstwo.

W czwartym wypadku chodzi o chłopca Sommera, którego oskarżona przyjęła od jego matki za wynagrodzeniem 30 marek. Chłopiec przepadł bez śladu, a oskarżona twierdzi, iż oddała go pewnej rodzinie w Ameryce jako własne.

Inny chłopiec, nazwiskiem Schutz, którego przyjęła na wychowanie za wynagrodzeniem 200 mk., tylko prawdziwym cudem pozostał przy życiu.

Podczas rozpraw piątkowych zajmowano się zagadkową śmiercią wnuka oskarżonej. Córka zeznała jako świadek, iż matka jej zanurzyła nowonarodzone dziecko w węborku wody. Ona sama (córka) omdlała, a gdy nazajutrz przyszła do siebie, oświadczyła jej matka, iż dziecko umarło, że chciała je zrazu spalić, lecz piec okazał się za mały; później zostało pochowane. — Oskarżona przeczy temu. — Przesłuchy innych świadków wykazują, iż ono dziecko nie zostało pochowane. Co się z niem stało, nie wiadomo.

Nastąpiły badania co do rajfurstwa własnej córki, przyczem świadkowie potwierdzili zeznania tej ostatniej, iż matka ją biła okrutnie, skoro nie chciała się zastosować do jej woli.

Przy rozprawach tyczących namowy do krzywoprzysięstwa wykazało się, że Wiesowa, znajdując się w więzieniu śledczem, starała się tam namówić kilka kobiet, aby wyszedłszy z więzienia, zgłosiły się na świadków i zeznawały na jej korzyść.

W poniedziałek wieczorem zapadł wyrok. Okrutną kobietę skazano *na śmierć, 6 lat domu karnego i dożywotnią utratę praw honorowych.*

Polska.

Zabór pruski.

Kolonizacya w Jarząbkowie.

»Lech« pisze: »Z dobrego źródła dowiadujemy się, że kilku gospodarzy w Jarząbkowie w powiecie witkowskim nosi się z zamiarem sprzedania swych gospodarstw komisyi kolonizacyjnej. Jeden z nich stawił wniosek, aby komisya kolonizacyjna posiadłość jego kupiła, ale otrzymał odpowiedź, że nastąpić to może tylko wtenczas, skoro połowa gospodarzy zdecyduje się gospodarstwa swe sprzedać. Inicyatorowi tej sprzedawczykowskiej akcyi udało się już kilku namówić, a inni jeszcze się wahają.

Jarząbkowo zostało swego czasu przez Bank ziemski rozkolonizowane pomiędzy Górnoślązaków«. — Czyż na to tam poszli, aby polską ziemię frymarczyć!

Ślub z przeszkodami.

W kościele jeżyckim odbyć się miał w zeszłym tygodniu ślub córki p. Ettera, sekretarza kolejowego. Chciano zaśpiewać na chórze dwie pieśni niemieckie, ale sprzeciwił się temu ksiądz proboszcz Mayer, oświadczając, że można zaśpiewać po łacinie. Pan Etter udał się do ks. biskupa Likowskiego, który jednak dane pozwolenie na śpiew niemiecki, później cofnął. »Posener Tageblatt« donosząc o tem, zapowiada, że podanem zostanie zażalenie do władzy rządowej.

Zabór austryacki.

Polska tablica pamiątkowa na Kahlenbergu.

Historycy niemieccy usiłują stale jaknajbardziej obniżyć zasługi, jakie położył Sobieski przy odsieczy Wiednia. Uważają go nie za zbawcę stolicy Habsburgów, lecz za rycerza, którego hufce przyczyniły się nieco do odparcia nawałnicy tureckiej. W samem mieście tylko popiersie króla Jana w katedrze św. Szczepana i nazwa jednej z bardziej oddalonych ulic przypominają jego imię.

Kolonia polska w Wiedniu postanowiła stworzyć jeszcze jednę pamiątkę, któraby wrażała w pamięć zwycięską rolę polskiego oręża. Wybrano kaplicę na Kahlenbergu, tę samą kaplicę, gdzie ongi król polski słuchał Mszy św. przed bojem.

Piękną tablicę w tym celu wyrzeźbił artysta krakowski, p. Kulesza. Umieszczenie jej we wnętrzu kościółka nie obeszło się bez trudności. Niemiecki właściciel Kahlenberga wzdragał się długo. Obawiał się narazić sobie swoich rodaków.

Wreszcie udzielił przyzwolenia, i tablica jest już wmurowaną.

Uroczysta inauguracya tablicy pamiątkowej odbędzie się w drugiej połowie października. Udział w obchodzie wezmą wszystkie wiedeńskie stowarzyszenia polskie. Obiecał również przybyć Henryk Sienkiewicz, do którego komitet zwrócił się z zaproszeniem. Obecność autora »Na polu chwały« doda uroczystości niewątpliwie blasku.

Wiadomości ze świata.

Znowu jeden!

Z Elbląga nadchodzi doniesienie, że aresztowano tam na rozkaz prokuratoryi dyrektora spółki rzeźnickiej Sündera, pod zarzutem oszustwa. Dla spółki tej dostawiali mięsiwo rolnicy z powiatu suskiego.

Środki ostrożności.

Małe garnizony Alzacyi i Lotaryngii zmieniać się będą najmniej co 5 lat, aby pomiędzy załogą wojskową a ludnością cywilną nie przychodziło do zbytniej zażyłości. Odnośny tajny rozkaz wydano w tych dniach, jak pisze »Hann. Cour.« z powodu niedawnego skandalicznego procesu Bilsego i jego powieści p. t.: »Z małego garnizonu«.

Żydzi w armii mandżurskiej.

Korespondent petersburski żydowskiej gazety »Hacofe«, wychodzącej w Warszawie, donosi, że na zasadzie ostatnich danych urzędowych stwierdzono, iż w armii mandżurskiej jest przeszło 27,000 żołnierzy żydowskich.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W sprawie oszustw popełnionych na kopalni Kleofasa aresztowano w dalszym ciągu obecnie asystenta szychtmistrzowego Kolona z Załęża, ponieważ pada na niego podejrzenie, że był pomocnym sztygarowi Meyerowi przy popełnianiu oszustw. Prócz tego generalna dyrekcya kopalni wyraziła szychtmistrzowi Friedrichowi niezaufanie za to, że oszustw nie wykrył rychlej.

— W ciągu miesiąca września sprowadzono z królestwa Polskiego i Rosyi do obwodu przemysłowego ogółem 4666 sztuk nierogacizny, i to do Katowic 1220, do Król. Huty 689, do Mysłowic 555, do Tarn. Gór 361, do Bytomia 1306, do Zabrza 287, do Gliwic 248. U pięciu świń znaleziono trychiny, a 98 było węgrowatych.

— Piętnastego bieżącego miesiąca z niecierpliwością oczekiwać będą żony swoich małżonków z pracy — jest to dzień wypłaty. Każda sumienna gospodysia zrobiła już zliczenie najpotrzebniejszych wydatków domowych. Tym razem prosimy nie zapomnieć do wydatków doliczyć przedpłatę na »Górnoślązaka«, gdyż przed 20 b. m. każdy nasz agent musi się uiścić z resztą przedpłaty. Tak jak ciało ma swoje potrzeby odżywiania się, tak samo i duch mający utrzymać się w świeżości, musi mieć strawe, którą jest czytanie. Mamy co prawda jednostki, które ograniczają potrzeby cielesne i starają się o strawę dla ducha, abonując nie jedne ale kilka gazet, nazywami ich uświadomionymi i bardzo słusznie, gdyż spoglądając na te inne masy, to naród ciemny, który o nic więcej nie dba jak o swój

OJCZYM.

74) (Ciąg dalszy).

— Co to się dzieje... konsyliarzu... co się dzieje!... A czy to potrzebne?..

— To zależy od przekonania — mruknął niechętnie doktor.

Tymczasem Pola wróciła do chorego. W dziwnem ona była usposobieniu. — Zapomniała o całej przeszłości, o mężu, o matce... widziała tylko Artura chorego, zagrożonego i raną i napadem Moskali... zostającego na jej opiece... Miłość jej dla niego rozegzaltowana bohaterstwem młodzieńca, wyrosła do szału prawie. Kochała go w tej chwili, jak matka swe dziecię umierające kocha, a zarazem czuła się maleńką, czuła się niższą wobec tego człowieka, który tak spokojnie piersi nadstawiał, którego krew lała się dla świętej sprawy.

Artur odpocząwszy po badaniach doktora i obandażowaniu, był spokojny. Pokoik ten biały, czyściuchny, pachnący, w którym był dwa razy, w usposobieniach tak odmiennych, dobrze wpływał na niego. Czuł się prawie szczęśliwym i patrzał we drzwi, czekając przybycia Poli...

Weszła, udając uśmiech.

— Doktor ręczy, że nic się panu złego nie stanie... jednakże wyjechać jeszcze nie możesz.

— A pani mnie chciała już wyprawić?...

— Mój Boże!.. przecież dla bezpieczeństwa pana...

— Oh! to prawda! ja i na państwa ściągnę nieszczęście.

— Ja tylko tu jestem — rzekła Pola — a dla mnie nieszczęście... Ale na Boga błagam pana... nie mów... nie męcz się...

— Dla czego!...

— Żeby wyzdrowieć...

— I pójść ztąd?... czy pani sądzi, że ja tak bardzo żyć pragnę... Wiesz pani że nie mam po co...

— Panie Arturze!... błagam!...

— Panie Arturze!... powtórzył z gorączką chory, którego zwolna gorączka obejmowała — ah! tak... to prawda... pani Adamska inaczej mówić... nie może.

Pola podniosła oczy na niego, łagodne, spokojne, jakby o przebaczenie błagając, a z tych oczu popłynęły dwa strumienie łez cichych i czystych, jak kryształ.

Artur prawą rękę wsunął we włosy i z rozpaczą zawołał:

— Przeklęty jestem!... Daruj! — dodał, wyciągając rękę — daruj umierającemu i nieszczęśliwemu...

— Ależ Arturze... mój Arturze! — zawołała pamięć tracąca Pola — i z fotelu usunęła się na ziemię i klęcząc, całowała jego rękę, a łzy gorące spływały na nią.. — jam cię kochała zawsze.. ja kocham cię... ja zawsze kochać cię będę...

— Tak!... — dodała wstając, wyprostowana, dumna, pijana wzruszeniem i szalona prawie — tak! jam była, jestem, będę twoją... niech tu przyjdą wszyscy! i ci, co mnie sprzedali i ci, co kupili... jam twoja... z tobą żyć będę... z tobą umrę... ale tylko z tobą...

Artur oparty na łokciu, wpatrzony w ukochaną, nie wiedział sam, co się z nim dzieje... Czuł tylko, że jest dziwnie szczęśliwy, że jakaś cicha opanowała go błogość, że serce mu bije gwałtownie... że słabnie... że umiera.. Ścisnął więc dłoń drżącą Polci, przymknął oczy i z uśmiechniętych ust jego wybiegł szept cichy:

— O, moja najdroższa, jakżem ja szczęśliwy!

Pola się przelękła, ale przelęknienie trwało krótko. Artur wkrótce przyszedł do siebie.

— Jeżeli masz litość nademną, nie mów.. i nie poddawaj się wzruszeniu — prosiła Pola.

— Mylisz się, mój aniele — odpowiedział Artur — jeżeli żyć mogę, takie wzruszenia, rozmowa z tobą, uleczy mnie prędzej, jak wszystko.. jeżeli mam umrzeć.. ale to słowo cię martwi?...

— Nie... słucham go owszem, spokojnie... czuję, żebym cię nie przeżyła..

— Najdroższa!.., więc jeżeli umrzeć mam... toż niech użyję tej niebiańskiej rozkoszy...

— Oh!.. będziemy jej używać wieki całe...

— Któż to wie? — szepnął Artur — ale słuchaj, jedyna... jeżeli chcesz, żebym milczał, to mi mów... mów ciągle.. o sobie... tylko o sobie i twej miłości... niech twój głos harmonijny słyszę... niech w oczy twe patrzę... niech twą rękę w mej ręce czuję... a rana moja goić się będzie... gorączka się zmieni w marzenia cudne i spokojne!... Oh! jak ja cię kocham, Polu!...

I siadła przy łóżku Pola i dłoń jego w białe swe wzięła rączki i patrząc mu w twarz, rumieniąc się zawsze, jąkając, spuszczając oczęta, spowiadała mu się ze swoich uczuć, marzeń i boleści swoich, opowiadała dzieje swej miłości... rozpacze... których on był przyczyną, potem tęsknotę... ból... podszepty dumy i zwątpienia...

Artur się pytał, uśmiechał, ściskał drobne dłonie... czasem je do ust podnosił... czasem miał łzy w oczach.

I rozmowa ta, tak niby grzeszna wedle praw ludzkich, tak dziwna w tem ich wzajemnem położeniu, była jednak cudowną... uroczą... i z przeproszeniem purystek... nieskalaną... Gdy opowiadanie Poli doszło do chwili ślubu, do jej choroby, do stosunków jej z mężem, czoło Artura zmarszczyło się i usta zacisnęły... Polcia zaczęła się jąkać.

— Pani majorowa — odezwał się Artur — mówiła mi, że jesteś tak samo żoną Adamskiego, jak ona; słowa te w szał mię wprowadziły... myślałem, że ślub nieważny... że nie żyjecie z sobą, tymczasem widzę...

— Babcia miała słuszność — rzekła, rumieniąc się Pola.

— Jakto?... Nie rozumiem... wszak mieszkacie razem...

— Niezupełnie... on mieszka tam, a ja tu... widujemy się tylko przy obiedzie i herbacie...

— Prawdaż to, Polu — rzekł, podnosząc się Artur.

— Czy już mi nie wierzysz?...

— Oh! święta moja...

I znów przeproszenie i znów gawędka cicha, miłosna... owa gawędka, która jedna na ziemi daje miarę nieziemskich uniesień, która jest niby niczem, a przecież jest wszystkiem...

Artur miał się doskonale.. zwłaszcza gdy zazdrość jego uspokoiła się zupełnie. Pod wpływem nieopisanego szczęścia natura tem dzielniej walczyła z chorobą. Zresztą, pierwszy dzień zwykle nie jest nadzwyczaj bolesny, przy ranach, które kości nie strzaskały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

brzuch nie czują obowiązków żadnych wobec społeczeństwa i kopią przez swoją ciemnotę grób dla siebie a przedewszystkim dla społeczeństwa. Jednostek uświadomionych niech będzie obowiązkiem, inteligencyą swoją na takich ludzi wpłynąć, żeby nareszcie raz nadszedł czas, byśmy w »Górnoślązaku« światu ogłosić mogli: na Górnym Śląsku nie ma ciemnych mas, ale jest lud, który zna obowiązki stanu swojego i obowiązki społeczeństwa.

Laurahuta. Gdy w tych dniach rodzina pewnego tutejszego górnika udała się w odwiedziny do krewnych w Oleśnie, skorzystali z tego poinformowani widocznie o wyjeździe mieszkańców złodzieje i zakradłszy się do mieszkania, zabrali skrzynkę, w której znajdowało się 95 mk. gotówki, oraz zimowy płaszcz i buty z cholewami; zresztą nic nie naruszyli.

Świętochłowice. Tntejsza germanizatorska biblioteka ludowa otrzymała na bieżący rok 350 mk zapomogi z funduszów rządowych, które oddane zostały do rozporządzenia naczelnego prezesa prowincyi śląskiej. Na podobne cele rząd nie szczędzi pieniędzy, skoro chodzi o ratowanie »uciśnionej« przez Polaków niemczyzny, chociaż na zebranie tych pieniędzy także i Polacy płacić musieli ciężkie podatki. Takie to już dzisiaj czasy, lecz nie obawiamy się tych wszystkich środków, mających nas przerobić na Niemców, skoro tylko nasz lud uświadomiony starać się będzie w gronie rodzinnym o zachowanie swych skarbów narodowych polskich.

— Zdarzył się tutaj znów jeden wypadek tyfusu; zapadł nań nasypywacz Wojciech Górski. Chorego umieszczone w lazarecie knapszaftowym i zarządzono środki ostrożności w celu zapobieżenia dalszemu szerzeniu się zarazy.

Bytom. Wstrętne widowisko przedstawiała pewna kobieta, pijana bez zmysłów, tarzająca się w ścieku ulicznym w pobliżu strzelnicy. Upadając na ziemię, uderzyła pijanica głową o kamień, tak że dość znacznie się okaleczyła i okrwawiła, lecz i to nie przyprowadziło jej do przytomności. Przywołano policyę, która dopiero pijanicę zabrała z ulicy. Do tego to prowadzi nieszczęsna wódka.

— Na kopalni »Śląsk« mało jest zamówień na węgle. Z tego powodu w sobotę nie robiono dziennej i nocnej szychty. Jestto wcale nie pocieszający objaw, jeżeli nawet i teraz przed zimą mało jest zamówień.

— Na bulwarze zdarzył się w wtorek wypadek, który bardzo łatwo mógł mieć poważne następstwa. W dorożce jechał ksiądz proboszcz z W. Dąbrówki i jeszcze dwie inne osoby, gdy w tem odpadło jedno z tylnych kół od woza, który przechylony na bok, wlokły konie jeszcze kawał drogi dalej, aż wreszcie urwała się zupełnie cała tylna część dorożki i wywróciła się wstecz, tak że siedzącej w niej osoby wypadły na bruk, lecz na szczęście nie odniosły żadnego uszkodzenia. Z powodu wypadku tego powstało oczywiście wielkie zbiegowisko na ulicy.

Zabrze. Za przekroczenie ustawy o materyach wybuchowych wytoczoną zostanie pewnemu tutejszemu górnikowi sprawa przed sądem, ponieważ do łatwiejszego łowienia ryb w stawie używał on nabojów dynamitowych, które zabrał był z kopalni do domu. Za podobne przewinienie już raz skazano go na 3 miesiące więzienia.

— W podwórzu właściciela domu Szendzielorza w Starem Zabrzu zdechła w nocy z niedzieli na poniedziałek znaczna liczba drobiu. Prawdopodobnie wybuchła tam wśród drobiu cholera.

Pszczyna. W ubiegły piątek w nocy włamali się złodzieje do tutejszego rzeźnika Czechowskiego i zabrali znaczne zapasy mięsa wieprzowego w wartości około 100 marek. Policya pilnie śledzi za złodziejem, lecz dotąd bez skutku.

Racibórz. Z powodu grasującej tutaj bardzo nieberpiecznie szkarlatyny przedłużono ferye jesienne w wszystkich ludowych szkołach miejskich i w nauczyciylskiej szkole przygotowawczej aż do 2 listopada br.

Z dalszych stron.

Dessau. Wiec centrowy zwołano w Dessau na niedzieię dnia 16 października. Na wiec ten przybyć mają wszyscy Niemcy-katolicy z Dessau, Bernburg Cöthen i t. p. Przemawiać będzie poseł centrowy Herzberg, który jest nie bardzo przychylnym Polakom, co jest w polskiej kolonii tutejszej znane. Dla tego samo się przez się rozumie, że Polakom nie wolno przybywać na takie wiece, na których przemawia nieprzyjaciel ludu polskiego. Przypuszczać należy, że kilka tych słów wystarczy dla informacyi naszych rodaków w okolicy Dessau, aby nie zapełniali wieców centrowych.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Operacye wojenne.

Tiokio, 12 października. Jak słychać, Rosyanie przekroczyli rzekę Hun i zaatakowali silnie japońskie pozycye. Znaczne siły japońskie posuwają się w kierunku północnym. Zbliża się chwila walnej bitwy.

Londyn, 12 października. Z Petersburga dowiadują się, że wiadomość o zajęciu Jantai przez Rosyan okazała się nieprawdziwą.

Petersburg, 12 października. Ros. aj. telegraficzna dowiaduje się z kompetentnego źródła, że Aleksiejew dnia 6 b. m. przybył do Mukdenu i zaraz odbył konferencyę z Kuropatkinem, poczem tenże udał się do przednich oddziałów wojsk i kazał im przejść do ofenzywy.

Bitwa.

Londyn, 12 października. Standard donosi z Tokio: Lewe skrzydło rosyjskie zajmuje przed Mukdenem jednę bardzo silną pozycyę i w tej chwili stacza walkę z prawem skrzydłem japońskiem.

Biuro Reutera donosi z głównej kwatery Kurokiego 11 b. m.: Atak Rosyan 9 b. m. na japońskie prawe skrzydło wykonały 3 lub 4 dywizye, 1500 kawalerzystów i 8 dział. Dalsze rosyjskie posiłki ruszają na wschód od Pensiku i stają 6 kilometrów od pozycyi japońskich.

Standard donosi, że Rosyanie odparli atak Japończyków na północ od Jantaj.

Daily Mail donosi z Tokio 11 bm.: Siła Rosyan, idąca w kierunku ku Pingtajtse, wynosi 4 dywizye, a na wschodzie i zachodzie od Jantaj mają się znachodzić po 3 dywizye. Prawe skrzydło Kurokiego opuściło swą pozycyę z powodu prawie 10-krotniej przewagi nieprzyjaciela, wkrótce jednak znowu pozycyę tę zajęło.

Japończycy ruszyli w znacznej sile na północ.

Petersburg, 12 października. »Birż. Wiedom.« donoszą z Mukdenu pod datą 11 b. m.: Wczoraj przed południem rozwinęła się na całej linii silna walka artyleryi. Japończycy cofali się powoli. W południe Rosyanie przeszli do ataku, który poprzedził 5-godzinny ogień artyleryi. Japończycy cofnęli szybko ze skrzydła swego wojska. Centrum japońskie broniło się uporczywie. Koło Jantaj był opór najsilniejszy. Walka skończyła się w nocy. Nieprzyjaciel został wyparty z kilku przednich pozycyi do kopalni Jantaj, Prawe skrzydło nieprzyjacielskie cofnęło się o kilka kilometrów na południe od Jantaj. Najskrajniejsze lewe skrzydło japońskie trzyma się, lecz prawdopodobnie także się cofnie.

Dzisiaj rozpoczął się ponowny ogień artyleryi. Kolej, prawie do stacyi Jantaj, jest w rękach Rosyan. Dworzec kolejowy w Jantaj jest zniszczony.

Wzmocnienie armii Japońskiej.

Londyn. »Daily Mail« donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Japońska armia wzmocnioną zostanie jeszcze dwiema dywizyami, a oprócz tego trzy dywizye wysłane będą do Gensanu rzekomo jako demonstracya przeciw Władywostokowi. Prawdopodobnie wojsko to przeznaczone jest do planowej ekspedycyi na Sachalin (?). Liczba rannych i chorych żołnierzy japońskich, przewiezionych do Japonii, jest bardzo wielką, jednak Japończycy znajdują zawsze dosyć ludzi do uzupełnienia swej armii. Przez przedłużenie czasu służby wojskowej stanęło do dyspozycyi rządu japońskiego 300—400.000 ludzi.

Sprawy towarzystw.

Król. Huta. Związek chrześciańsko-górniczy odbędzie w niedzielę, dnia 16-go b. m. na sali p. Kaczmarskiego o godz. 4-tej po południu swoje zwyczajne posiedzenie. Ważne sprawy przyjdą na dziennym porządku pod obrady. Także będzie dane sprawozdanie mężów zaufania z posiedzenia ostatniego w inspekcyi górniczej. Członków i górników na posiedzenie zaprasza Zarząd.

Królewska Huta. Przyszłe posiedzenie Towarzystwa gimnastycznego »Sokół« odbędzie się w niedzielę 16-go października o godzinie 4-tej po południu w sokolni przy ulicy Hajduckiej nr. 76. Podczas zebrania będzie wykład, deklamacye i śpiew. Szanownych druhów uprasza się o jak najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani.

Czołem! Wydział!

Lipiny. Związek katolickich robotników z Lipin odbędzie swoje zwyczajne zebranie w niedzielę 16 b. m. na małej sali pana Panka o godzinie 5 i pół wieczorem. Szanownych członków uprasza się o liczny udział, ponieważ to jest ostatnie zebranie przed odegraniem teatru który zostanie odegrany w niedzielę 23 b. m. na co już dziś zwracamy uwagę.

Zarząd.

Strzelce. W niedzielę 16-go bm. odbędzie się o godz. 3-ciej po południu na sali pana Stajendy w Sucholonie zebranie »Sokoła«. Na porządku dziennym: uzupełniający wybór zarządu, odczytanie i omówienie ustaw, uregulowanie składek, odczyt druha Zielińskiego z Koźla, śpiewy, deklamacye i przyjmowanie nowych członków. Zarząd.

Lubliniec. Tow. św. Józefa odbędzie swe zwyczajne posiedzenie w niedzielę 16-go b. m. o godz. 6-tej wieczorem. Uprasza się wszystkich członków, aby na zebranie przybyli by można omówić urządzenie rocznicy towarzystwa. Uprasza się też, żeby ci czytelnicy, którzy jeszcze do towarzystwa nie należą, dali się do takowego wpisać. Zgłosić się na członków można na posiedzeniach, albo prywatnie w redakcyi »Straży«. Zarząd.

Bottrop. Towarzystwo polsko-katolickie pod opieką św. Barbary odbędzie swe miesięczne zgromadzenie w niedzielę dnia 23 października po nieszporach polskich na sali p. Köstra. Na porządku dziennym są różne ważne sprawy tyczące się towarzystwa; zbierać się będzie miesięczne składki i przyjmować nowych członków. O liczny udział uprasza Zarząd.

Od Redakcyi.

St. M., Smogorzewo. Dotychczas wszystkie zeszyty jeszcze nie wyszły. Naturalnie może Pan wszystkie zeszyty dostać. Pozdrawiamy.

Ks. proboszczowi Rasskowi z Komornik. Elaborat ks. Dobrodzieja z dnia 11 bm. otrzymaliśmy, o czem niniejszem zawiadamiamy ks. Proboszcza. Ponieważ on jednak nie zawiera w sobie nic rzeczowego, lecz porusza jedynie sprawy, odnoszące się do osoby ks. Dobrodzieja, umieszczać go nie będziemy w łamach pisma naszego, bo »Górnoślązak« nie jest na to, aby różne »durch und durch deutschgesinnte« menerzy »bis auf die Knochen« — jak ks. Dobrodziej pisze o sobie — robili sobie w nim reklamę wobec władz u urzędów państwowych. Odkładamy zatem list Jego tymczasowo ad acta, aby z niego skorzystać dopiero wtedy, gdy tego zajdzie potrzeba. Jest on bowiem nadzwyczaj ciekawy, o ile dotyczy charakterystyki ks. Dobrodzieja i będziemy mogli z niego jeszcze niejednokrotnie korzystać. Pozwalamy sobie zatem jak najuprzejmiej podziękować ks. Dobrodziejowi, że nam raczył użyczyć broni przeciwko duchowieństwu germanizującemu. Co zaś do ogłoszenia jego treści z komentarzem w innem piśmie, pozostawiamy to do woli ks. Proboszcza.

Nadesłane.

Fortepiany dzwonkowe — to najnowszy wynalazek technologii muzycznej. Odznaczają się one nadzwyczaj pełnym i dźwięcznym głosem, a świat muzykalny pełen nad niemi podziwu. Ma je na składzie p. **A. Drygas w Poznaniu**, znany magazyn fortepianów i harmoniów, który i Slązk w swe instrumenta zaopatruje, a na życzenie katalog ilustrowany darmo rozsyła.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu